

TEKA LWOWSKA.

Sygn. 229 / 29.

J. BERMAN, nauczyciel j. niemieckiego

Oryginał. str. 4- 7 rkp., format:
150 x 250 mm, (atrament) j. pol.

k. 1- 3 ksero., A4., j. polski.

TAŚMA FILMOWA
NR. N- 0 617

ZESPÓŁ :

TEKA LWOWSKA .

ARCHIWUM ŻIH
SYGNATURA :

229/ 29.

ZMIKROFILMOWANO
DNIA :

7. 07. 1995 r.

JĄSTRZĘBSKI
WOJCIECH

J. Berman, nauczyciel j. niemieckiego.
Opis wydarzenia- warunki pracy przy ul.
Wóleckiej. " 10 dni przy " Kawalerii"

DATY SKRAJNE:

VII. 1941 r.

UKŁAD :

Tematyczny.

UWAGI :

Oryginał. str. 1-7 rkp., (atrament)

format: 150 x 250 mm , j. polski.

k. 13- 3 ksero, A4., j. pol.

1) 10 dni przy kawalerji. (lipiec 41) 1) ③

Podoficer (na rowerze) prowadzi nas do koszar przy Huleckiej. Nie wiem jaka nas czeka praca. Za miastem mały stróżelek & cwičke ziada z rękawa, zbliża się do nas i pyta każdego o kawę. Ja go zastawiam. „Lehrer, der Schlichter? Ja? Hast nicht für Aufstake geschriben und so?“ Potakuj. „Hm. Hm.“ Mam wrażenie, że sobie z nim poradzę.

Wchodzimy na podwórze koszar. Zdaje się, że już na nas czekano. Słyszę głosy: „die Juden sind da.“ Podoficerek wprowadza nas (12 osób) do ~~szopy~~ ^(szopy) daje worki, które nam są. Jest ich pięć worki czysty stomp i przenosi do stajen oddalonych o sto kroków od szopy. Oficerek pyta: „Luzi mir, der Schlichter, wie müsi do mir pres, ty jak do jest pornechnie przyje i posi zebym rwarad na drugiok, dass sie klissij arbeiter.“ Także jest tak, że, jesteśmy zadowoleni, ale

mieszki ~~to~~ słup mi woda. Jakis
 2 godziny nosimy stome. Potem
~~zostawiamy~~ zaproszono nas przy-
 narcy wachmiostka a według szly
 do wprostniejsz gniaz. Próbowaliśmy
 słimacze, ie poprzednik karek
 nosić stome, ale wrymus nas
 skrzywał, „los, los” i jedynemu
 dał z traw. Co nastąpiło przecho-
 dilo moje fizyczne siły. Waka-
 dawo nam na dnie, ozerokie fakki
 gnoj. W takiej ilosci, ie z trudem
 ten spier podnosiliśmy. ~~Wtedy~~
 Pot spróbował mi strugawii
 z resła, boł z brzycał stawas
 sy nieuosiny, z dawał mi
 sy z palców naskórek a kiedy
 o 12ty zlotowaco przeruż / Miłaga
 pauc / Lytem u kesi wyjech
 sid. Zgrumabowu nas na
 korytawu z polliu kuchii,
 gdzie nam robnier osiadory,
 i mi dostawieny jener obia-

373
da, bo nie jesteśmy jeszcze w cię-
nocy na loty [wasy] tego dnia
niebismy dostac obiad, ale
w rzeczywistości dopiero na
koci dieci dawo nam wielk
cy i kawalerkami mieta.
"Diebstahlgericht" [O piety
mieli nas pusci do domu,
~~do~~ Nachmista ztkin syn
wymad nas jednak do
F-mej, przydaje nas i wy-
karny i sadystyczny 29.
dyfakcy
następnego dnia przydzielono
nas do kapala, która miał
by wykonać naszą pracę, dozo-
rować, słowem opiekować się
nami. Przewozi linijny bar-
do ciężkie sowieckie sprzęty
i amunicję, daleko do pustej
stopy. Praca była ciężka i
wyczerpująca. Kapala przydat
nas i nie dawad wyśchmi-
nia, powtarzając ciągle, że

postara się dla nas o chleb ⁴⁾ ⁴⁾ ⁴⁾ ⁴⁾
li bykiemy dobrze pracowali
i że jutro z pewnością będzie
już obiad. Skłoniemy, ugi-
naliśmy się pod ciężarem
skorzyli licząc minimum
i kwadrans. Po przerwie
kazało nam skopać (z mi-
łowac) pięćdziesiąt węgerek gliny.
Znowu nas bez obiadu
trzymało do 7-mej. Kiedyś
dużo zjawiało się parę razy
przewrót o inteligentnej,
zapadłej twarzy i rucej parę
słów. Pod wieczór odciostem
wzajemnie, że ten kaprał sta-
wał się b. ludki i służył mi-
łannym mniej więcej radę, co
się w następnym dniu w przy-
bliżeniu sprawdziło. Znowu
nastąpiło w czasie obiadu
Arceiego dzień. Wyhytyło nas

to je moment, Spasak 5,5
a jako faktor nas pruz-
nik, [miera mäkem sposobom
preknuac sa, i iob niese racho-
voj sa, tak jak id prebrany,
biada zydovi, ktory dostavat
sa v ruce zabiviera, ktorego
suf lyt "sem? Presicigab znyk
griho prelozonego a brutalnosti
i lekomyduosci v 50% uva
swardy dieu od daco nam
do sprazdani izly kosarove,
zauvadani, pidsotka i
placu pred kosarami. Ze vyf-
ku na to, i x v o r u o s e s i n i e
poydielno do konar jesere
20 zydov, roby lyt nie vob
i moilivose markiracji
dosy' dura. Od ~~...~~
- p r e c m o r i n a - n a s t y p i t o
cos' vedaju zbliziv sa,
semu spravaly v spalne
slady, umizgi zabiviera
do prapstajnych ~~...~~ zydov,

6.)
pocuruk wreszcie parę razy
papierosami a nawet raz
cukierkami. Ja wyspecjalizo-
wałem się z wysekcjami
skien, co nie było zbyt mę-
skie i wesołe. Nie
mógł kontrolować. Mimo, że
się zdawało, że jest i w sobie
soboty, byliśmy naszymi rado-
woleci a do nie wygląda na
supę z mięsem i kawałek
chleba i se wygląda na bez
pięcenistwo, które nam da-
wał pokój w koszarach a to
w okresie, kiedy w mieście
nadal ukraińsko-niemiecki
front, berkauc licie i wos-
kowanie.

Dziś tego dnia przypadały
nas marketa w formie i obnie-
my. Przywalił ręką rękami
na front. Bliskość niepowodzenia

losu (skrytło śmierci) :
 wyrzucił ich z szarymi do ży-
 liwoci nawet wobec Żydów, jak
 się przejawiało - Turka to przy-
 nac' - miało mnie nawet
 pewne akcenty mojego zła.
 Zysano sobie wrogów i pro-
 kania, ścisano sobie ręce,
 do żydówk machano chustka-
 mi z dalka, poruszył saluto-
 wab raz poraz "Auf Wieder-
 hen"
 Turka było dopięto strachu
 przed śmiercią, i były ci lu-
 dzie wyloty wycieczki w niewa-
 wisci do wroptkiego co żydows-
 kie, zbrakili normalnie,
 a toż wiec murcis.

Herz

Berman

10 dni przy kawalerii /lipiec 1941/

Podoficer na rowerze prowadzi nas do koszar przy Wuleckiej. Nie wiemy jaka nas czeka praca. Za miastem mały człowieczek w cwikrze zsiada z roweru, zbliża się do nas i pyta każdego o zawód. Ja go zastanawiam. "Lehrer, Deutschlehrer? Hast richtig Aufsätze geschrieben und so?" Potakuję "Hm, hm!" Mam wrażenie, że sobie z nim poradzę. Wchodzimy na podwórze koszar, zdaje się, że już na nas czekano. Słyszę głosy: "Die Juden sind da". Podoficerek wprowadza nas /12osób/ do szopy, każe nam napełnić wózki czystą słomą i przenosić do stajen oddalonych o sto kroków od szopy.

Podoficerek tytułuje mnie Deutschlehrer, nie mówi do mnie przez "ty" bo to jest powszechnie przyjęte i prosi żebym uważał na drugich "Muss sie fleissig arbeiten."

Praca jest łatwa i bezbolesna, ale niestety, to długo nie trwa. Jakieś dwie godziny nosimy słomę. Potem zaprzagł nas ordynarny wachmistrz z wredną gębą do wynoszenia gnoju. Próbowaliśmy tłumaczyć, że poprzednik kazał nosić słomę, ale ordynus nas skrzyczał "los, los" i jednemu dał w twarz.

Co nastąpiło przechodziło moje fizyczne siły. Nakładano nam duża duże, szerokie taczkę gnoj w takiej ilości, że z trudem ten ciężar podnosiliśmy. Pot spływał mi strugami z czoła, ból w krzyżach stawał się nieznośny, zdarł mi się z palców naskórek, a kiedy o 12 - ej ogłoszono przerwę /Mittagspause/ byłem u kresu swych sił.

Zgromadzone nas na korytarzu w pobliżu kuchni, gdzie żołnierz oświadczył, że nie dostaniemy jeszcze obiadu, bo nie jesteśmy jeszcze wciągnięci na listę. Następnego dnia mieliśmy dostać obiad, ale

w rzeczywistości dopiero na trzeci dzień dano niezłą zupę z kawałeczkami mięsa "Eintopfgericht". O piątej mieli nas puścić do domu. Wachmistrz sukinsyn trzymał nas jednak do 7 - ej, popędzając nas i szykanując z sadystyczną satysfakcją.

Następnego dnia przydzielono nas do kaprała, który miał dyrygować naszą pracą, dozorować, słowem opiekować się nami. Przenosiliśmy bardzo ciężkie sowieckie skrzynie z amunicją, daleko do pustej szopy.

Praca była ciężka i wyczerpująca. Kaprał popędzał nas i nie dawał wytchnienia, powtarzając ciągle, że postara się dla nas o chleb jeżeli będziemy dobrze pracowali i że jutro z pewnością będzie już obiad.

Stękałiśmy, uginaliśmy się pod ciężarem skrzyń licząc minuty i kwadransy. Po przerwie kazano nam skopać /zniwelować/ potężny wzniesienie gliny. I znowu nas bez obiadu trzymano do 7 - ej.

W ciągu dnia ujawnił się parę razy porucznik o inteligentnej, ładnej twarzy i rzucił parę słów. Pod wieczór odniosłem wrażenie, że ton kaprała stawał się bardziej ludzki, że sobie z nim damy mniej więcej radę, co się w następnych dniach w przybliżeniu sprawdziło. Zwrot nastąpił w czasie obiadu trzeciego dnia. Wpłynęło na to parę momentów. Sposób w jaki traktował nas porucznik /nierz rzadko miałem sposobność przekonać się, że żołnierze zachowują się tak, jak ich przełożony, biada Żydowi, który dostawał się w ręce żołnierza, którego szef był "paem". Prześcigał zwykle swego przełożonego w brutalności i bezwzględności o 500%.

Na czwarty dzień oddano nam do sprzątnięcia łąkę koszarową, zamiatanie podwórza i placu przed koszarami. Ze względu na to, że równocześnie przydzielono do koszar jeszcze 20 Żydów, roboty było niewiele i możli-

wość markieracji dosyć duża. Odtąd - rzecz można nastąpiło coś w rodzaju zbliżenia się, czemu sprzyjały wspólne obiady, umizgi żołnierzy do przystojnych Żydówek, porucznik częstował parę razy papierosami a nawet raz cukierkami.

Ja wyspecjalizowałem się w czyszczeniu okien, co nie było zbyt męczące i czego nikt nie mógł kontrolować. Mimo, że zdarzały się jeszcze cięższe roboty byliśmy naogół zadowoleni a to ze względu na zupę z mięsem i kawałek chleba i ze względu na bezpieczeństwo, które nam dawał pobyt w koszarach a to w okresie, kiedy w mieście szalał ukraińsko - niemiecki terror, bezkarne bicie i mordowanie. Dziesiątego dnia przywitały nas markotne twarze żołnierzy, otrzymali rozkaz ruszenia na front.

Bliskość niepewnego losu /bliskość skrzydła śmierci/ uczynił ich zdolnymi do życzliwości nawet wobec Żydów, także pożegnania - trzeba to przyznać - miało może nawet pewne akcenty szczerego żalu. Życzono sobie szczęścia i powodzenia, ściskano sobie ręce, do Żydówek wachano chustkami z daleka, porucznik salutował raz poraz "Auf Wiedersehen".

Trzeba było dopiero strachu przed śmiercią, żeby ci ludzie wychowywani w nienawiści do wszystkiego co żydowskie, zdradzili normalne człowiecze uczucia.

I. Ber.....